

Kącik dla pań pod redakcją p. FRANCINE

Nowe modele balowych sukien

Jeżeli w czasie świąt Bożego Narodzenia lub podczas karnawału czekają nas tańczące wieczorki, rauty i bale, nie odkładajmy na później wyboru wieczorowej sukni, ale już teraz spokojnie, bez pośpiechu, rozważmy, jakie modele najlepiej nas pociągają. Na brak wyboru skarżyć się nie możemy, raczej przeciwnie — możemy narzekać na zbyt wielką ilość nęcących nas tualet!

Cechą charakterystyczną tegorocznych balowych sukien jest ich powłóczystość. Wtedy gdy nadszły one powagę strojów, noszonych w XV i XVI wieku, bogatych szat, w których sute fałdy i złote ozdoby stanowiły majestatyczną całość, czy też kiedy czerpią wzory ze skromnych i dzieviczych strojów starożytnych westalek — zawsze obecne tualety obfitują w draperje, fałdy, zmarszczenia lub spadające do ziemi szarfy!

Obecne modne materiały znakomicie pozwalają uzyskać te efekty. Mięciutki i lekki jak obłok, aksamity, mieniące się dwoma tonami, na przykład czerwonym i fioletowym, albo nieco cięższe, bo przetkane srebrną lub złotą nitką; błyszczące i powiewne lamy, złociste, srebrne, mieniące się, złoto-czerwone, czarno-srebrne (co daje jasno-stalowy kolor) kolorowe i białe atlasy gładkie, lub wytłaczane drobnutko, przedstawiające jakby chropowatą powierzchnię, lub również przetkane srebrną albo złotą nitką, lub usiane deszczem świecących punkcików — wszystkie te materiały układają się ślicznie i przyczyniają do strojności balowych tualet.

Modne są również tiule (polecane przez firmę „Chanel”). Mogą nam one oddać wielką usługę, jeżeli użyjemy ich dla odnowienia i zmodernizowania przeszłorocznej tualety.

Weźmy atlasową suknię, białą lub kolorową; spódnica, obcisła w biodrach, szeroka u dołu, zakończona mniejszym lub większym trenem, pozostaje bez zmian; stanik obcisły również, lub leciutko udrapowany, nie potrzebuje transformacji, do niego dodajemy tylko dwa olbrzymie tiulowe rękawy, zmarszczone u góry i otwarte u dołu, niby wielkie kłosze — i otrzymujemy najmodniejszą suknię, pochodzącą z pierwszorzędnego paryskiego magazynu!

Podobnie zmodernizować możemy atlasową lub krepową tualetę przez dodanie szarfy z crepe George, którą można puścić luźno stylu, albo skrzyżować na plecach i związać sprzodu, lub nawet, wychodząc z sali balowej, zarzuć na głowę — niby balowy kapturek! Efekty te znajdziemy na załączonych rysunkach.

Szarfy mogą być gładkie, albo plisowane, spadające stylu zalone i przyszyte do dołu spódnicy; przy tańcu oddzielają się one i przypominają efekt wydętego żagla, co oryginalnie i uroczo wygląda. Jest to oczywiście mo-

del dla młodej i szczupłej figurki.

Młode są również modele o lekko wyrzucanych stanikach, małych wycięciach, krótkich rękawkach i spódnicach drobnutko zmarszczonych sprzodu; tualety, wzorowane na renesansowych portretach, mają bardzo sute fałdy u dołu majestatycznie wlokące się po ziemi, albo dwa treny równoległe spadające.

Inne suknie są obcisłe u dołu, i przybrane stylu przypiętą do paska i zygawkowato układającą się szarfą z tafty; w tych tualetach staniki są obcisłe, umiarkowanie wycięte sprzodu, natomiast odstawiające całe plecy.

Oryginalnym pomysłem jednej z firm paryskich jest suknia z czarnego atlasu o gładkim staniku i obnażonych ramionach. Spódnica układa się w fałdy z boku, ale te fałdy zatrzymują się poniżej kolan, jedne wyżej, drugie niżej i ukazują... długie do ziemi z fioletowego atlasu spodenki! Jest to jednak wybrzyk mody, który się prawdopodobnie nie przyjmie. Większym natomiast powodzeniem cieszyć się będą tualety, których wzory podajemy poniżej.



Model nr. 1

Balowa tualeta z atlasu „cloqué”, wytłaczanego. Suknia ta jest zupełnie gładka, wzdłuż całego przodu biegnie szew, pozwalający na drobne zmarszczki u dołu stanika i poniżej paska. Spódnica bardzo obcisła w biodrach, u dołu rozszerza się niezauważalnie i kończy się małym trenem. Stanik bez rękawów ukazuje całe ramiona, przecięty jest on szerokim paskiem ze złotych pasmanterij.

Największą oryginalnością tej tualety jest szeroka szarfa z crepe georgette tego samego koloru co suknia, układająca się w powłóczysty tren. Szarfa ta jest przecięta u góry, nakłada się

przez głowę i sprzodu przykrywa dekolt, stylu zaś oba jej pasy biegną równolegle. Na szarfę nakłada się pasek, dzięki czemu tworzy ona z suknią jedną całość i dopiero niżej oddziela się i dodaje majestatyczności balowej tualecie.



Model nr. 2 widziany sprzodu



Model nr. 2

Jest to ta sama balowa suknia, ale dzięki szarfie zmienia zupełnie jej wygląd. Możemy nalożyć ją szarfę na suknię, skrzyżować ją stylu i związać sprzodu lub z boku, luźno puszczając końce na spódnice. Nie ma wtedy trenu,

i tualeta ma charakter więcej wieczorowy — niż balowy.

Inny efekt otrzymamy nie przesuwając szarfy pod pasek, a jeszcze inny, jeżeli udrapujemy ją luźno w plecach i przytrzymamy paskiem, zmniejszając tym sposobem tren.

Francine.

Paryska kronika teatralna

Niech żyje król!

Paryski teatr „Odeon” wystawił sztukę, która nawet w tak wyrozumiałym mieście, jakim jest Paryż, spotkała się z ostrą krytyką.

„Jakto — pisze jedno z pism literackich — subwencjonowany teatr, wystawia sztukę ośmieszającą historię Francji! W komedji zatytułowanej „Niech żyje król!” — Karol X jest przedstawiony jako niedołęga, a Ludwik Filip — jak idjota!”

Krytyka jest słuszną. Komedja wyśmiewa obu władców i stosunki na ich dworze, ale jest, jak wszystkie sztuki Verneuil'a, zabawna, błyskotliwa, dowcipna, barwna i interesująca dzięki niektórym osobistościom, które w niej występują. Wiktor Hugo, to siedemdziesięcioletni dyplomata, który tyle politycznych regimów pogrzebał: Talleyrand, skromnie debiutujący mąż stanu Thiers!

Rzecz cała obraca się dokoła miłosnej intrygi, której bohaterką jest ulubiona przez publiczność paryską, artystka Elwira Polesco, stale grająca w sztukach Verneuil'a. Pisarz ten dla niej stwarza rolę oszalałającą werwą, życiem, odwagą, a nawet „tupetem” i tym jakimś żywiołowym wdziękiem, który jest oryginalnością i największym czarem znaku młodej rumuńskiej artystki.

Akcja toczy się w 1830 r. Despotyczny minister króla Karola X, książę Polignac, zrywa młodego hrabiego de Brienne i oznajmia mu, że król mianuje go kapitanem swojej gwardji, co jest wielką łaską królewską, przedstawiającą się pod względem materialnym bardzo pożytnie.

Brienne jest uszczęśliwiony, gdyż siedzi w długach po uszy, ale łaski królewskie nie spadają darmo — musi poślubić pannę de Préfaillles, bogatą i młodą dziewczynę. Rzecz cała nie przedstawia się strasznie, gdyby nie fakt, że Brienne zakochany jest w innej kobiecie, Annie, z którą od 17 lat żyje.

Anna, a jest nią Popesco, nie zgadza się na to małżeństwo. Nie przyjmuje też propozycji Brienne'a, że pomimo jego ślubu zostanie nadal jego kochanką.

I Anna, mieszkająca dotąd z Brienne na prowincji, przybywa do Paryża.

Drugi akt przenosi nas do Komedji Francuskiej. Karol X jest na przedstawieniu sztuki Wiktora Hugo, Hernani. W chwili, kiedy chce teatr opuścić, wpada deputowany Montavon, wielbiciel

W Montpellier odbył się przed trybunałem cywilnym proces, rzucający ciekawe światło na stosunek gracza - zawodowca do klubu sportowego. Mianowicie, syn emigranta, Polak, Szwerek, podczas gry na boku uległ okaleczeniu, skutkiem czego stracił zdolność do dalszego występowania w barwach klubu. Ponieważ był zawodowcem, więc opierając się na kontrakcie, jaki zawarł z klubem, zażądał wypłacenia renty i pensji swe uzasadnił przepisami

ustawy o nieszczęśliwych wypadkach przy pracy. Gracz powoływał się jeszcze na to, że jako zawodowiec „był „zatrudniony” w klubie, który z natury rzeczy był jego pracodawcą.

Trybunał w wyroku szeroko umotywowanym, odrzucił skargę gracza, uważając, że towarzystwo sportowe nawet od czasów wprowadzenia profesjonalizmu, nie jest przedsiębiorstwem handlowym.

Anna, wołając, że wykryto zamach na króla.

Powstaje zamieszanie! Kto widział spiskowców? Czy Montavon? Nie. Widział ich jedna księżna rosyjska. Król każe ją sprowadzić. Jest to Anna. Widać ją dwóch ludzi, ukrytych pod kładką schodową, słyszała ich rozmowę. Król robi gorzkie wymówki prefektowi policji, dziękuje Annie i zaprasza ją na dwór.

Na dworze Anna podbija serce starego Karola X i zresztą wypytuje króla dlaczego żyje sobie małżeństwa Brienne'a z panną Préfaillles. Na tym punkcie Karol X jest nieugięty!

Brienne ożeni się z panną de Préfaillles, tak musi być, chyba że umrze — albo ja przestanę być królem!

Tak, — woła za plecami króla, Anna — jest tylko jeden sposób, ten drugi!

W Paryżu niezadowolony z rządów Polignac'a rośnie Thiers. Laffite pracując nad zdyskredytowaniem Karola X, który nie wie kogo ma słuchać. Czy tych, którzy mu doradzają większy liberalizm, czy Polignac'a, domagającego się podpisania dekretów, kasujących wolność prasy i wszelką wolność wogóle.

Podpisanie dekretów będzie hasłem do rewolucji — powiada — przewoźcy liberalistów! Anna wie co ma czynić!

Tylko silna władza! — powiada do króla — Francja potrzebuje silnej dłoni, za często nieprzyjaciele dworu powtarzają, że tron królewski jest tylko fotel na kółkach, pędzącym ku prz-

paści. Trzeba by władzy, autorytetu, prestige'u! — Tak, tak — powtarza król i podpisuje dekrety.

Następnego dnia wybuch rewolucja. Thiers chce, żeby władza przeszła do rąk księcia Orleańskiego, młodszej linii burbońskiej. Ale książę Orleański nie może się zdecydować. Już nawet podpisał zrzeczenie się, które ma w kieszeni nowy, liberalniejszy minister Karola X, Mortemart, kiedy przybywa Thiers, Laffitte i — naturalnie Anna.

Trzeba zatrzymać Mortemart'a dopóki książę Orleański nie zmieni zdania i nie zażąda zwrotu swego zrzeczenia. Podczas, kiedy Thiers i Laffitte „urabiają” księcia, Anna rozpoczyna flirt z ministrem i nawet „dla dobra Francji” pozwala mu pocałować się w szyję; przybywa książę Orleański i cofa swoje zrzeczenie i obejmuje władzę nad Francją, jako król Ludwik-Filip.

Ale Ludwik - Filip nie lubi Brienne, który na jakimś zebraniu źle się o nim wyraził.

Ten Brienne jest niebezpieczny — powiada Anna do króla — trzeba go mieć za sobą, nie przeciwko sobie. Takiego zdania był Karol X mianując go kapitanem. Książę jest prawdziwą dyplomatą — odpowiada Ludwik - Filip i podpisuje nominację Brienne'a.

Na to, żeby móc za ciebie wyjść za mąż — powiada Anna do Brienne'a — musiałam wymyślić spisek, zrzucić jednego króla z tronu i wybrać drugiego! I są jeszcze ludzie, którzy mówią, że kobiety nie umieją kochać!..

Sensacyjny proces

W sądzie budapeszteńskim toczyła się sprawa o rozwód małżonków Renosai, do którego przyczyniły się okoliczności wyjątkowo niezwykle. Renosai ożenił się przed 5 laty. Odnaczał się bardzo małym wzrostem, zato jego małżonka wyglądała nieczem drakon. Gdy szli do ślubu, widownia tłumili śmiech na widok „niedopasowanej” pary.

Tu kończy się komedja, a zaczyna dramat. Dużo wyższa od męża, pani Renosai zaczyna się wstydić go w towarzystwie. Unika pokazywania się z nim na ulicy, w kawiarni, w kinie. Pan Renosai jest tem zmartwiony, rozumie już o co chodzi, ale z bólem serca znosi upokorzenie. Do czasu. Bo pewnego wieczoru, gdy małżeństwo wbrew przyjetemu obyczajowi

wi chodzenia samopas, ukazali się u znajomych, Renosai stojąc na uboju, usłyszał niechcący taką rozmowę żony z jednym panem:

— Któż to jest ten mały pap, co pani towarzyszy?

— Ah, ten? To mój brat, nieszczęśliwie stworzenie, muszę się nim stale opiekować!

Tu przebrała się miara cierpliwości dotkniętego w swej dumie małżonka. Opuścił znajomych i złożył do sądu skargę rozwodową. Przebieg procesu był tematem dużego zainteresowania licznych pań i panów.

Wyrok brzmiał: sąd przychylił się do prośby o rozwód, uznając ważność motywów przytoczonych przez pana Renosai i stwierdzając, że żona nie powinna wstydić się swego męża.

NOWELA NIEDZIELNA

Plama krwi

Od paru lat Marjan Barski pędził koczownicze życie. Przenosił się z miasta do miasta, bawił po kilka nocy w każdym, a potem ruszał dalej.

Jaki niespokojny duch ganił go z miejsca na miejsce — nikt nie wiedział. Barski nie zwierzał się nikomu i nie zawiązywał nawet bliższej znajomości z mieszkańcami miast, w których chwilowo przebywał. Zresztą powłóczystość jego nie budziła zaufania ani sympatii. Miał ciemną cerę i gęste, ciemne brwi zsunięte nad gorączkowo palącymi się czarnymi oczami, spadające wąsy, zaniedbana, przetkana srebrnymi nitkami broda i bolesny grymas na ustach nadawały mu wygląd desperata, czy melancholika.

Mozna go było wziąć za policyjnego agenta, gdyż zaraz po przyjeździe obchodził wszystkie hotele,

pytając o jakąś parę, której nazwiska nie mógł podać. Zwiadał restauracje, bawił w teatrze i w kinach, ale zamiast patrzeć na scenę lub na ekran, gorączkowym wzrokiem przebiegał ciemną salę, jakby szukając kogoś. Byli tacy, którzy mieli go za nieszkodliwego wariata.

Srodki musiał mieć skromne, gdyż mieszkał w podrzędnych hotelach, jeżeli zaś pobyt jego miał dłużej trwać, co się zdarzało w większych miastach, w których dziwne jego postępowanie wymagało sporo czasu — wynajmował małe mieszkanie, meblując je kilku starymi meblami, gdzieś okazjonalnie nabytymi.

Tak się też stało w Jarosławiu, dokąd zagnała go owa manja śledcza. W spokojnej tej miejscowości, nad Sa-nem malowniczo położonej, Barski najął małe mieszkanie, złożone z dwóch pokoiów i kuchni.

Po tygodniowym pobycie Barski zjawił się u dozorcę domu, który do-tąd napróżno (starał się wejść z nim w rozmowę i donieść mu, że dopiero

teraz zauważył, iż w kącie drugiego pokoju, służącego mu za sypialnię, znajdowała się na podłodze, przy plecach, duża brunatna plama. Barski u-przedzał, że plama ta była już daw-niej i żądał, żeby kosztem gospodarza podłoga była oczyszczona.

Wysłuchawszy go dozorca ruszył ramionami. — Naturalnie, że to nie pan tę plamę zrobił. To jest rozlana krew, a co do oczyszczenia, to niech pan wróci się sam do gospodarza. Ale wiem zgóry, co powie: mieszkanie jest ta-nie i za tę cenę żadnych odnawień robić nie można. Jeżeli pan chce, proszę przemalować podłogę na swój koszt!

Barski, zniechęcony tą odpowiedzią, miał już odejść, kiedy nagle zatrzy-mał się w drzwiach: — Pan powiada, że to krew... co to znaczy?

— A no, znaczy, że tu przed ro-biem popełnione było samobójstwo... jedna kobieta zabiła się.

Barski drgnął gwałtownie: — Jak się nazywała ta kobieta? — zapytał głuchym głosem.

— Janina Opalska.

Lokator podniósł rękę do kapelu-sza. — Do widzenia panu — rzekł obo-jętnie — postaram się pomówić z gospodarzem.

Wróciwszy do mieszkania Barski otworzył gazetę chcąc przejrzeć o-statnie wiadomości, ale wzrok jego nieustannie kierował się w stronę pie-ca, gdzie ciemną plamą znaczyła się znowu zaszczerd do dozorcę, bardzo za-dowolonego z tej nieoczekiwanej to-warzystwa lokatora.

— Pan powiada — zaczął Barski — że ta kobieta nazywała się Janina Opalska?

— Takie nazwisko podała, ale po-jei śmierć okazało się, że paszport był sfalszowany!

Barski zblił.

— To dziwne, ja o tem nie czyta-lem. A dlaczego się zabiła, ta ko-bieta?

— Gazety o tem nie pisały, bo po-licja nie chciała, że względu na ten fałszywy paszport... — odpowiedział z powagą dozorca, dumny ze swego tłumaczenia — zabiła się, bo ten z którym tu przyjechała, porzucił ją, okazało się, że to nie był jej mąż... Ale ona jego kochała! O jej!

Rumieniec ciemną falą zalał twarz Barskiego.

— Jak wyglądała ta kobieta? — zapytał drżącym głosem.

— Blondynka, niewielka, pełnita, sympatyczna. Bardzo była wesoła z początku, śmiała się ciągle, śpiewała. Ale później, jak przysięgał ją rzucił, stała się na nią patrzeć... Tydzień bez niego przeżyła... On piękny chłop i dobry był na razie, serdeczny! On ją nazywał Oleńka...

— Oleńka... — jęknął Barski, opierając się plecami o ścianę.

— A, to pan ją może znał? — za-pytał zdziwiony dozorca.

— To była moja żona, rozumie

pan, moja... żona... zdyszany szep-tem zaczął mówić Barski, — od dwóch lat szukam jej po całym kraju. Żyć bez niej nie mogę, myślałem, że ją znajdę, że ją uproszę, ubłagam, że wróci... a ona... Boże... Boże!..

Barski odwrócił się, żeby zakryć zalaną łzami twarz i bez słowa, pę-dem pobiegł na schody wiodące do mieszkania.

Słychać było, jak na górze zatrzas-nął z impetem drzwi za sobą.

Dozorca miał ludzkie serce, zai mu się zrobiło biednego lokatora, po-szedł do gospodarza, przedstawił ca-łą sprawę i uzyskał kilka złotych na kupno farby.

Z pendzlem i farbą w ręce, sado-wolony z siebie udał się do Barskie-go chcąc mu zaproponować, że sam, w wolnych chwilach, przemaluje mu podłogę. Tryumfalnie zastukał do drzwi. Ale hiki mu nie odpowiadał. Po kilkakrotnem, coraz głośniejszym stukaniu dozorca podważył drzwi.

Nad brunatną plamą, na błękitnym w ścianie, wisiało, zaścigłe luźne ciało Barskiego.